

ROK 1920

TRUDNE ZWYCIĘSTWO

Wojna polsko-rosyjska była u progu niepodległości nieuchronna. Wynikało to ze zderzenia polskiej racji stanu, która wymagała odbudowy Rzeczypospolitej w możliwie szerokich granicach, i ekspansjonistycznych planów Lenina i innych przywódców bolszewickich. Roman Dmowski, najwybitniejszy myśliciel polityczny ówczesnej doby, oceniając geopolityczne położenie Polski pisał: „Na tej ziemi, na której się kończy Europa Zachodnia i która stanowi wyjście na rozległe równiny Wschodu [...], położonej między dwoma wielkimi państwami, Niemcami a Rosją, miejsca na małe, słabe państewko nie ma. Tu może istnieć tylko państwo wielkie”¹. Opinię tę podzielał Naczelnik Państwa Józef Piłsudski, który zwierzał się swemu współpracownikowi: „W tej chwili Polska jest właściwie bez granic i wszystko, co możemy [...] zdobyć na Zachodzie, zależy od Ententy, o ile zechce ona mniej lub więcej ścisnąć Niemcy. Na Wschodzie to sprawa inna – tu są drzwi, które się otwierają i zamykają i zależy kto i jak szeroko siłą je otworzy...”².

Piłsudski chciał konfliktu z Rosją w pełnym wymiarze z kilku powodów (w ograniczonej, lokalnej skali trwał on od roku 1918). Pisał później: „postawiłem też sobie, niezależnie od nikogo, już w r. 1918 wyraźny cel wojny z Sowiecami”³. Główną jej przesłanką była potrzeba zaleczenia traumy po kolejno przegranych narodowych powstaniach. Naczelnik Państwa uważał, że wywalczenie niepodległości drogą orężną znacznie podniesie jej wartość i nie pomylił się: tradycja zwycięstwa nad bolszewikami konsolidowała w okresie międzywojennym społeczeństwo i stała się fundamentem wychowania patriotycznego, które tak świetnie zaowocowało w latach II wojny światowej. Kwestią nieobojętną pozostawał też los setek tysięcy Polaków, zamieszkałych za Bugiem, na terenie tzw. Ziemi Zabrzanych, w większości należących do tzw. klas posiadających, w razie pozostawienia ich własnemu losowi wydanych na łup zanarchizowanego i zbolszewizowanego społeczeństwa. Pozostawała oczywiście sprawa kosztów takiej polityki. Piłsudski twierdził z zimnym realizmem, że „nie należy się zanadto przejmować stratami w ludziach na polach bitew, gdy kraj nie jest w stanie wyżywić całego swego przyrostu naturalnego i część jej zabiera mu zawsze liczna emigracja zarobkowa”⁴.

Planom Naczelnika sprzyjała wyjątkowo korzystna koniunktura. W Rosji toczyła się ze zmiennym powodzeniem krwawa i wyniszczająca wojna domowa i obie strony – zarówno „czerwoni”, jak i „biali” – liczyły się z potencjałem polskim uważając, że może rozstrzygnąć losy konfliktu. Lenin chciał uzyskać przynajmniej na jakiś czas neutralność Warszawy i w tym celu nawiązał z nią w roku 1919 poufne rozmowy, prowadzone przez swego osobistego emisariusza, starego polskiego komunistę Juliana Marchlewskiego. W rokowaniach

¹ R. Dmowski, *Pisma*, t. 5: *Polityka polska i odbudowanie państwa* [cz. 1: *Przed wojną. Wojna do r. 1917*], Częstochowa 1937, s. 25.

² W. Baranowski, *Rozmowy z Piłsudskim 1916–1931*, Warszawa 1990, s. 64 (rozmowa z 7 II 1919).

³ J. Piłsudski, *Pisma zbiorowe*, t. 7, *Rok 1920*, s. 147.

⁴ S. Grabski, *Pamiętniki*, t. 2, Warszawa 1989, s. 135.

z reprezentującym Naczelnika Państwa kpt. Ignacym Boernerem, godził się on w imieniu swych mocodawców na niemal każde żądanie terytorialne w zamian za gwarancję pokoju. Inna kwestia, że owe obietniczki mogły mieć krótki okres gwarancyjny, o czym poucza los republik zakaukaskich, oficjalnie uznanych przez Rosję Sowiecką tylko ze względów taktycznych, którym uzyskaną w ten sposób niepodległość nader szybko odebrano.

„Biali” i ich niekwestionowany przywódca gen. Anton Denikin, liczyli na więcej, na włączenie się Wojska Polskiego do rozwijającej się pomyślnie jesienią 1919 r. ofensywy na Moskwę. Nie bezzasadnie. Wydaje się, że demonstracyjne nawet natarcie na zachodzie zmusiłoby bolszewików do podziału sił, których nie mieli za wiele i być może przesądziłoby o ich klęsce. Miał więc rację Denikin, wyrzucając w swych pamiętnikach Piłsudskiemu, że zachowując neutralność „uratował władzę sowiecką”. Wiele lat później tezę tę uprawomocnił jeden z inteligentniejszych najwyższych rangą aparatczyków sowieckich Piotr Pospiełow, mówiąc o Marszałku z szacunkiem i wdzięcznością: „Był to wielki polityk. Zawdzięczacie mu wiele, na pewno go nie docenicie. A czy wiecie, że również wiele mu zawdzięczamy? Gdyby nie wstrzymał działań ofensywnych w czasie naszej rozprawy z Denikinem, pewnie padłaby władza radziecka”⁵. Ówczesny komplement z obecnej perspektywy brzmi jak bardzo ciężki zarzut, ale tylko gdy potraktujemy go poza historycznym kontekstem.

Piłsudski, urodzony na historycznej Litwie, zatem doskonale znający warunki i nastroje na Ziemiach Zabrzanych, później zaś jako socjalista stykający się z całą rosyjską elitą rewolucyjną, wiedział, że jeśli dla odradzającej się Polski groźna będzie każda Rosja, to w danym momencie groźniejszą będzie jednak... „biała”. Jej przywódcy z Denikinem, wychodząc z doktrynalnego założenia niepodzielności imperium, skłonni byli w najlepszym razie uznać niepodległość Królestwa Polskiego, związanego z Rosją jakąś formą nierównoprawnego sojuszu. „Wedle tego Polska – streszczał poglądy »białych« Stanisław Grabski – miałaby walczyć nie o odzyskanie ziem zabrzanych jej podczas rozbiórów i znajdujących się nadal pod silnym wpływem cywilizacji polskiej mimo stułetniej prawie ich rusyfikacji, ale dla przywrócenia w Rosji rządów tych sfer i tych ludzi, którzy przodowali przed wojną w tej właśnie rusyfikacyjnej polityce – po to, żeby się zdać następnie w sprawie naszej granicy na ich łaskawą ocenę oddanej im przez nas przysługi”⁶. Oczywiście, o jakichkolwiek ustępstwach terytorialnych za Bugiem nie było nawet mowy. Z tego właśnie powodu, uporu „białych” generałów, fiaskiem zakończyły się rozmowy prowadzone z nimi przez emisariusza Piłsudskiego. Dodać trzeba jeszcze jeden niezwykle istotny czynnik kalkulacji: zwycięski Denikin odzyskiwał natychmiast status pełnoprawnego członka Ententy, co w wypadku jakiegokolwiek konfliktu z Polakami, pozbawiało ich szans na jakąkolwiek pomoc Zachodu. „W razie zdobycia Moskwy i Piotrogradu przez białych generałów nie tylko Anglia, ale i Francja, w której każdy nieco zamożniejszy obywatel posiadał rosyjskie obligacje państwowe stanęłaby całkowicie w sprawie naszej wschodniej granicy po stronie Rosji” – objaśniał trafnie sytuację Grabski⁷.

Jako się rzekło, oferta „czerwonych” była na pozór korzystniejsza, a oni sami sprawiali w negocjacjach wrażenie bardziej elastycznych. Piłsudski przejrzał jednak ich intencje, przestrzegając swe otoczenie przed dawaniem wiary „zawodowym oszustom i kłamcom”. Istotnie, co wiemy dzisiaj z poufnych ongi dokumentów, bolszewikom chodziło tylko o chwilę

⁵ J. Maciszewski, *Wydrzeć prawdę*, Warszawa 1993, s. 48.

⁶ S. Grabski, *Pamiętniki*, s. 126.

⁷ *Ibidem*, s. 127.

wytnienia, tzw. pieriedyszkę, po zakończeniu rozprawy z „białymi” i przed rozpoczęciem marszu na Zachód, w celu podboju co najmniej Europy, co najzupełniej poważnie stawiano w Moskwie jako cel strategiczny. Nie pojmowali tego odsunięci przez Naczelnika Państwa od negocjacji przywódcy polskich partii politycznych, z Wincentym Witosem i Ignacym Daszyńskim, żywiący złudne nadzieje co do możliwości zawarcia trwałego kompromisu z Leninem i jego akolitami. Planów wojny z Rosją nie afirmowała również Narodowa Demokracja. Sceptykiem był jeden z jej liderów, szef sejmowej Komisji Spraw Zagranicznych, Stanisław Grabski. Pomiedzy nim a Naczelnikiem Państwa doszło do znamiennej wymiany zdań:

Piłsudski – „Złapię armię bolszewicką i utopię ją w Dnieprze”.

Grabski – „Nikt nigdy nie załapał armii rosyjskiej, ani Napoleon w 1812 r., ani Mackensen w wojnie ostatniej [feldmarszałek niemiecki dowodzący na froncie wschodnim], umie się ona cofać nie gorzej od dawnych hord tatarskich i Wy jej też nie złapiecie, nie Wy ją wrzucicie do Dniepru, ale ona Was do niego wciągnie...”

Piłsudski – „Nikt z dotychczasowych przeciwników Rosji nie umiał prowadzić wojny stepowej, ale ja pokażę, jak ją prowadzić należy”⁸.

Układ sił w kraju sprzyjał zamiarom Marszałka (stopień ten nadał sobie w marcu). Premierem był wówczas Leopold Skulski, działacz dominującego w sejmie Związku Ludowo-Narodowego (Narodowej Demokracji), który wszelako wystąpił z kilkunastoma posłami z macierzystego klubu, zasilając sejmowe centrum. Akcja ta, podjęta w tajnej zмовie z Naczelnikiem Państwa, wynikała z jego obaw przed silniejszymi indywidualnościami z tego kręgu – prezesem Polskiego Stronnictwa Ludowego „Piast” Witosem i liderem Chrześcijańskiej Demokracji – Wojciechem Korfantym. W sumie rząd był słaby, co ograniczało jego inicjatywy i samodzielność i warunkowało konieczność bezwzględnego poddania się woli Piłsudskiego.

Na marginesie sprostujmy mit szerzony ongi przez działaczy Komunistycznej Partii Polski, a potem – urzędową historiografię PRL. Otóż wojna wszczęta na wschodzie jakoby odebrała II RP szansę na inkorporację całego Śląska, gdyż wojsko poszło bić się na złym azymucie. Jest to tzw. prawda połowiczna, czyli w istocie ordynarne kłamstwo: oficjalne zaangażowanie sił polskich na obszarach plebiscytowych oznaczałoby bowiem zbrojny konflikt z rozbieranymi, ale wciąż nie rozbrojonymi jeszcze Niemcami, w którym Polska jako agresor, nie miałaby żadnych nadziei na pomoc Ententy. Starcie takie zakończyłoby się podobnie jak w roku 1939, z tym, że klęska nastąpiłaby prawdopodobnie jeszcze szybciej. Tymczasem pozostawienie spraw śląskich w rękach Korfantego, polityka o niezwykłych zdolnościach taktycznych i wyczuciu lokalnej sytuacji, dało – dzięki jego przemyślanym manewrom i makiawelicznej taktyce – niebываłe sukcesy: ze spornych obszarów uzyskano więcej niż można się było realnie spodziewać i więcej niż się nam na podstawie wyników najbardziej sprawiedliwego rozstrzygnięcia, plebiscytu – należało. Inna kwestia i tu w pewnej mierze zgodzić się można z krytykami Piłsudskiego, że głosowanie na Śląsku przeprowadzone w marcu 1921 r., stało pod znakiem zręcznej propagandy niemieckiej o „sezonowym państwie”, które lada dzień załame się pod ciężarem klęsk, co trafiało do przekonania niezdecydowanym, którzy zwykle przechylają szalę głosowania. Z tego samego powodu Polska sromotnie przegrała zresztą wcześniejszy plebiscyt na Warmii i Mazurach.

⁸ *Ibidem*, s. 139.

Wiosną 1920 r. polski radiowywiad, który przechwytywał korespondencję obydwu stron uczestniczących w wojnie domowej, następnie w lwiej części odszyfrowywaną, doniósł o postępującej na zachodzie Rosji koncentracji sił bolszewickich, zbieranych do niespodziewanego uderzenia na Polaków. Piłsudski, wykorzystując polityczną koniunkturę jaką stworzyło przymierze nawiązane z wyzutym z Ukrainy przez „czerwonych” przywódcą jej narodowych władz atamanem Symonem Petlurą 24 kwietnia 1920 r., postanowił wykonać uderzenie wyprzedzające, korzystając z przewagi, jaką daje strategiczne zaskoczenie. Ruszyło ono nazajutrz. „Wojska polskie – stwierdzał Marszałek – pozostaną na Ukrainie przez czas potrzebny po to, aby władzę na ziemiach tych mógł objąć prawy [prawowity, PW] rząd ukraiński”⁹.

Pierwszą fazę kampanii zakończyło wkroczenie wojsk polskich do Kijowa. Nastąpiło to w anegdotycznych okolicznościach: 5 maja 1920 r. dowódca patrolu z 1. pułku szwoleżerów ppor. Mirosław Olszewski obsadził kilkoma kawalerzystami stojący na przedmieściach tramwaj, którzy dojechali nim aż do centrum, na Kreszczatik. W dwa dni później tenże ppor. Olszewski już na czele solidniejszej szpicy, a za nim inne pododdziały pułkowe, wkroczył do miasta „wśród morza głów ludzkich, kwiatów i owacyjnych okrzyków ludności. Całowano buty i strzemiona szwoleżerskie...”¹⁰. Tak spektakularne, przemawiające do przekonania triumfy przełamały niemal wszystkie bariery i wywołały niebywały entuzjazm, bowiem powszechnie wydawało się, że powracają najświetniejsze czasy Bolesława Chrobrego czy Stefana Batorego i Zygmunta III. Marszałek Sejmu i jeden z liderów ZLN Wojciech Trąmpczyński podnosił, najzupełniej słusznie, że Naczelnny Wódz i jego żołnierze „niosą dziś ludności zamieszkującej Wołyń, Podole i Kijowszczyznę – porządek i wolność”, zaś posłowie uchwalili „serdeczną podziękę dla Wodza Naczelnego i bohaterskiej armii”¹¹. Bezstronny obserwator widział „Warszawę pijaną triumfem”¹².

Po pierwszych sukcesach na froncie przyszyły jednak potęgujące się kaskadowo niepowodzenia. Plan Piłsudskiego pobicia i rozbicia wojsk sowieckich, nim osiągną gotowość operacyjną, zakończył się fiaskiem z przyczyn zarówno politycznych, jak i wojskowych. Jak trafnie zauważa Janusz Szczepański „ukraińscy chłopcy byli zajęci rabunkiem i dzieleniem ziemi dworskiej, a myśl o budowie ukraińskiego państwa była im obca”¹³. Dodajmy fizyczne wprost zużycie tamtejszych, nielicznych elit, które coraz bardziej osamotnione, toczyły walkę niepodległościową już czwarty rok. Podważało to polityczne przesłanki wyprawy kijowskiej. Co gorsza nie udało się również osiągnąć celów militarnych. Sowiecki Front Południowo-Zachodni dowodzony przez byłego pułkownika armii carskiej Aleksandra Jegorowa (członkiem Rady Wojennej, czyli komisarzem był tam Josif Stalin) zρέcznie cofnął się, oddając Polakom terytorium niemal bez walki, ale i bez strat, podczas gdy krótko potem ofensywę rozpoczął Front Północno-Zachodni na Białorusi. Dowodził nim Michał Tuchaczewski, ledwie 27-letni były kapitan, cieszący się na frontach wojny domowej sławą

⁹ W. Pobóg-Malinowski, *Najnowsza historia polityczna Polski 1864–1945*, t. 2, cz. 1, Londyn 1956, s. 254.

¹⁰ J. Karcz, W. Kryński, *Zarys historii wojennej 1. Pułku Szwoleżerów Józefa Piłsudskiego [w:] Pierwszy Pułk Szwoleżerów Józefa Piłsudskiego 1914–1945*, Łomianki [bdw.], s. 71.

¹¹ W. Pobóg-Malinowski, *Najnowsza historia polityczna Polski...*, s. 258.

¹² Ch. de Gaulle, *Bitwa o Wisłę. Dziennik działań wojennych oficera francuskiego*, „Zeszyty Historyczne”, z. 19, Paryż 1971, s. 4 (zapis z 1 VII 1920).

¹³ J. Szczepański, *Spółczesność Polski w walce z najazdem bolszewickim 1920 roku*, Warszawa-Pułtusk 2000, s. 117.



Fot. J. Bułhak

Wkroczenie wojsk polskich do Wilna w kwietniu 1919 r.

niezwyciężonego. Wybitnie utalentowany, ambitny i marzący o karierze napoleońskiej, ważny szczebel do realizacji swych planów upatrywał w zwycięstwie nad „jaśniepańską Polską”. Przerwanie frontu, jakiego dokonał, spowodowało szereg wymuszonych odwrótów Polaków, które ułatwiły z kolei skoordynowane kontrnatarcie Jegorowa. Pod jego naciskiem zgrupowanie dowodzone przez gen. Edwarda Rydza-Śmigłego rozpoczęło coraz gwałtowniejszy odwrót z Ukrainy. Zaczął on nabierać, także na północy, charakteru panicznego. „Stany liczebne zmniejszone są do ostateczności, przygnębienie miądzdy serca i zaciemnia sumienia, zmęczenie i niedostatek ciążą na wyczerpanych ciałach”¹⁴. Pisał o tym także w swych wspomnieniach Witos: „[...] kiedy nieco później zapytałem o szczegóły tej nieszczęsnej wyprawy jednego z generałów, odpowiedział mi, że nie wie, czy tam poniesiono większą hańbę czy szkodę [i] woli zamilczeć, bo bez żalu i oburzenia nie może o tym mówić”¹⁵.

Szpeciallynie we znaki Polakom dała się 1. Armia Konna Siemiona Budionnego (jego politrukiem był Klimient Woroszyłow, późniejszy stalinowski marszałek i komisarz obrony). Pisał o tym sam Piłsudski: „Ten nowy instrument walki, jakim się okazała dla naszych nieprzygotowanych do tego wojsk jazda Budionnego, stawał się jakąś legendarną, nieprzewyciężoną siłą. I rzec można, że im dalej od frontu, tym wpływ tej sugestii, nie poddającej się rozumowaniu był silniejszy i bardziej nieodparty”¹⁶. Lęk przed sowiecką kawalerią nie wypływał jednak tylko z jej walorów wojskowych. Konarmia zdobyła sobie ponurą sławę

¹⁴ Ch. de Gaulle, *Bitwa o Wisłę*, s. 9 (zapis z 30 VII 1920).

¹⁵ W. Witos, *Dziela wybrane*. t.2: *Moje wspomnienia. Część II*, Warszawa 1990, s. 145.

¹⁶ J. Piłsudski, *Pisma zbiorowe*, t. 7, s. 48.

z racji braku jakiejkolwiek, elementarnej nawet dyscypliny. Cały jej szlak bojowy stanowił nieprzerwane pasmo pijatyk, hulanek, rabunków, gwałtów, podpaleń, pogromów i mordów, dokonywanych nie tylko na ludności cywilnej, głównie „panach”, „białopolakach”, ale również na Żydach i jeńcach wojennych. Doświadczyli tego np. małoletni w przewadze żołnierze z lwowskiego 240. Ochotniczego Pułku Piechoty, wybici do nogi w trakcie bitwy pod Zadwórzem 17 sierpnia 1920 r. Jeńców dobijano bagnetami i kulami, a trupy obowiązkowo odzieraną z mundurów i butów, jak niegdyś czynili to Kozacy.

Kawaleria Budionnego, choć mogła się wydawać jednostką anachroniczną, przypominającą watahy tatarskie, odegrała w drugiej fazie kampanii rolę decydującą, podobną do tej, jaką spełniały w II wojnie światowej tzw. wojska szybkie. O wiele bardziej mobilna niż piechota, dzięki w większości konnej trakcji (o jej sile ogniowej stanowiły słynne tarczanki, specjalne bryczki, na których zamontowano karabiny maszynowe), mając możliwość łatwej koncentracji, była w stanie dokonywać przełamania frontu w najslabiej obsadzonych miejscach i następnie buszować bezkarnie na tyłach, niszcząc linie łącznościowe i komunikacyjne, zakłócając pracę sztabów, niszcząc mniejsze jednostki, odcinając drogi odwrotu i uniemożliwiając odtworzenie ciągłej linii obronnej. Podobnie jak w roku 1939 nogi polskich piechurów nie były w stanie wygrać biegu z silnikami niemieckich czołgów, tak w roku 1920 sowieckie konie okazywały się szybsze i wytrzymalsze od pieszych eszelonów. Sprawnie manewrująca Armia Konna – co stanowiło zasługę jej sztabu, kierowanego przez kadrowych oficerów armii carskiej – była praktycznie nieuchwytna dla piechoty, a dzięki swej liczebności nazbyt silna, aby mogły ją zaszachować pojedyncze i rozproszone pułki, a nawet brygady czy dywizja polskiej kawalerii. Ten swoisty wyścig trwał do końca lipca.

Wojna była, zwłaszcza jak na obowiązujące wówczas standardy, niezwykle brutalna i okrutna. Masowe zbrodnie wojenne nie miały jednak, wbrew temu co twierdzą historycy sowieccy, a współcześnie – rosyjscy, charakteru symetrycznego. Bolszewicy po raz pierwszy pokazali światu co znaczy w ich pojęciu wojna rewolucyjna. Wróg miał być nie tylko pokonany i rozbity, ale i unicestwiony fizycznie. Wzięci do niewoli Polacy, zwłaszcza oficerowie, byli więc wbijani na pale, czy zakopywani żywcem, co poświadczają wstrząsające fotografie. Ulubioną rozrywką „bojów”, podniecanych do tego przez politruków, było wyrzynanie na ciele „jaśniepanów” insygniów: orła z koroną na czole, gwiazdek na ramionach i lampasów na nogach. Ludność cywilną traktowano wbrew zapewnieniom propagandystów niewiele lepiej: przemoc i gwałty były na porządku dziennym. Trudno się zatem dziwić, że zdarzało się, iż jeńców bolszewickich, zwłaszcza znenawidzonych komisarzy, zabijano, czasami i w mękach, w ramach odwetu za pogwałcone matki i siostry i pomordowanych braci. Były to jednak wypadki jednostkowe. Dobre świadectwo Polakom wystawił zewnętrzny obserwator, emisariusz rządu Jego Królewskiej Mości lord Edgar Vincent d’Abernon: „[...] stosunek oficerów i władz polskich do jeńców nie był ani przykry ani okrutny. [...] Nie dostrzegłem też żadnych szczególnych oznak mściwości względem zwykłych jeńców ze strony miejscowej ludności”¹⁷. Oczywiście, bajędy historiografii rosyjskiej o rzekomych dziesiątkach tysięcy zamordowanych lub zamorzonych głodem czerwonoarmistów nie mają nic wspólnego z prawdą, a służą stworzeniu moralnego alibi dla zbrodni katyńskiej, a także ukryciu niewygodnego faktu, że wielu z wziętych do niewoli nie kwapiło się do powrotu do „Ojczyzny Proletariatu”, a nawet skłonnych było zaciągnąć się do jakichkolwiek antybolszewickich formacji.

¹⁷ E. V. d’Abernon, *Osiemnasta decydująca bitwa w dziejach świata pod Warszawą 1920 r.*, Warszawa 1990, s. 129.



Werbunek ochotników w Warszawie, 1920 r.

Element ideowy, wręcz fanatyczny, w Armii Czerwonej stanowili delegowani na front komuniści, często Żydzi, choć niestety i Polacy, obsadzani zazwyczaj w roli politruków. Do służby u bolszewików zgłosili się stosunkowo nieliczni oficerowie, których brakowało. Żołnierz był niechętnie bijącym się poborowym z przymusu, którego w szeregach trzymał głównie strach przed karą. Pozytywną motywacją była nadzieja łupów, co powodowało, że teren, jaki zajęły wojska, ogałacano dosłownie ze wszystkiego. Dość typowa jest historia niezwykłego jeńca, jakiego pod koniec wojny wziął podjazd polskiej kawalerii. Był to Chińczyk, który nie rozumiał słowa po rosyjsku (!). Po wnikliwym śledztwie okazało się, że w czasie wojny światowej trafił do Rosji jako najemny robotnik z całą grupą rodaków. Gdy później stracił z nimi kontakt, wcielono go bez pytania o zdanie do Armii Czerwonej. Miary symbolu nabierał fakt, że ów osobliwy kondotier dla wszelkiej pewności został przykuty łańcuchami do cekaemu, który miał obsługiwać.

Sytuacja zmieniła się nieco, zwłaszcza jeśli idzie o byłych oficerów, gdy rozpoczęła się wojna z „białopolakami”. Najwybitniejszy ówczesny dowódca rosyjski gen. Aleksiej Brusilow ogłosił apel wzywający ich do walki z odwiecznym wrogiem, który wywołał znaczący oddźwięk. Co prawda kierujący faktycznie wojną komisarz obrony Lew Trocki (Lejba Bronstein) ubolewał, że psuje mu to czysto internacjonalistyczny charakter kampanii, ale licznych ochotników nie miał oczywiście zamiaru odprawiać z kwitkiem.

Armia polska powstała również z poboru i tu, gdy wyczerpała się pierwsza fala zwycięskiego entuzjazmu, a losy wojny ułożyły się niepomyślnie, także dość powszechnie szerzyło się maruderstwo i dezercje. Dotyczyło to przede wszystkim rekrutów wywodzących się ze wsi, której mieszkańcy mieli dość jakiegokolwiek wojny. Problem ten nigdy nie był jednak wyczerpująco zbadany, a same – bardzo wysokie zresztą – liczby nie rozstrzygają wątpliwości, jakie musi budzić łączne traktowanie i dezertów i tzw. oderwańców, czyli żołnierzy, którzy odłączyli się od swoich jednostek, co w tak długim i szybkim odwróceniu bywało na porządku dziennym.

W kraju tymczasem, po odwozie z Kijowa, nastroje, tak niedawno euforyczne, załamały się gwałtownie. W ogniu krytyki znalazł się i sam Marszałek i zbyt – zdaniem polityków – powolny mu gabinet. Jeden z czołowych publicystów obozu narodowego Stanisław Stroński pisał o „wrodzonej skłonności do ryzykownego awanturnictwa” Piłsudskiego i jego „fantastycznym kaprysie”, jakim miała być wyprawa kijowska¹⁸.

Po dymisji Skulskiego misję tworzenia rządu z upoważnienia sejmowego Konwentu Seniorów zlecono 23 czerwca Władysławowi Grabskiemu. Z inicjatywy premiera powołano wkrótce Armię Ochotniczą, na czele której stanął gen. Józef Haller, co miało znaczenie przede wszystkim psychologiczne. Zdając sobie sprawę z konieczności narodowej konsolidacji, Grabski uzyskał jednogłośnie akceptację parlamentarną dla uchwalonej rok wcześniej, dość zresztą przypadkowo, ustawy o zasadach reformy rolnej. Kolejnym krokiem, jaki miał ułatwić podejmowanie decyzji o charakterze operacyjnym, było utworzenie Rady Obrony Państwa, na którą sejm przelał swe prerogatywy. Składała się z Naczelnika Państwa w roli przewodniczącego i czternastu członków: marszałka sejmu, premiera, dziewięciu przedstawicieli głównych stronnictw politycznych i trzech wojska – delegowanych przez Naczelnego Wodza. Bardzo szybko doszło tam do starcia pomiędzy reprezentującym ZLN Dmowskim a Piłsudskim. Gdy pierwszy z nich poddał ostrej krytyce postępowanie swego adwersarza, ten demonstracyjnie podał się do dymisji. Dmowski zareagował na to ze zdziwieniem: „Ja, który dowodziłem, że w Polsce jest konieczny autorytet i taki autorytet widziałem w pańskiej osobie, nie mogłem chcieć ten autorytet obalić!”¹⁹. W rezultacie zatem, odkładając na bok osobiste ambicje, sam zrezygnował z członkostwa w Radzie.

Gdy wróg stanął dosłownie u bram Warszawy powaga sytuacji wymagała szukania wszelkich dróg ratunku w tym – odwołania się do potęgi Zachodu. Szczęściem w Spa obradowała konferencja międzyaliancka poświęcona kwestii niemieckich odszkodowań wojennych. Władysław Grabski udał się tam jako petent. Ewentualną pomoc okupiono ciężkimi warunkami – pozostawieniem w gestii sojuszników rozstrzygnięcia sporu terytorialnego z Litwą, statusu Małopolski Wschodniej i przyszłości Śląska Cieszyńskiego.

Odsieczy Polsce ostatecznie udzielili jedynie Francuzi, nadsyłając nieco sprzętu i instalując w Warszawie misję wojskową, na czele której stanął gen. Maxime Weygand, opromieniony sławą szefa sztabu Generalissimusa koalicji marszałka Ferdinanda Focha. W jej skład wchodził m.in. kpt. Charles de Gaulle, który swą postawą na polu bitwy pod Radzyminem zasłużył na krzyż *Virtuti Militari*. Nadzwyczaj krótkowzrocznie zachowali się za to, zgodnie ze swymi narodowymi cechami, Czesi blokując dostawy do Polski i sprzyjając jej klęsce, która miała ugruntować ich uzurpowaną, a zalegalizowaną w Spa, władzę na Śląsku Zaolziańskim. Niemcy również usiłowali wykorzystać sytuację: proponowali postawić do polskiej dyspozycji kilka dywizji najemników w zamian za rezygnację z plebiscytu na Śląsku i definitywne wyrzeczenie się tej prowincji.

Rząd brytyjski, w którym opinie na temat Rosji Sowieckiej były mocno podzielone, ograniczył się do posłania do obydwu stron, wystosowanego przez ministra spraw zagranicznych lorda George’a Nathaniela Curzona, w którym nakłaniał je do przyjęcia linii demarkacyjnej. Ochrzczona potocznie jego nazwiskiem w kilkadziesiąt lat później, w czasie II wojny światowej, miała stać się podstawą do wytyczenia granicy polsko-sowieckiej. Sama „linia Curzona” powstała niejako przypadkiem. Gdy zmęczeni dyskusją dyplomaci pragnęli już tylko pójść

¹⁸ W. Pobóg-Malinowski, *Najnowsza historia polityczna Polski...*, s. 268.

¹⁹ *Ibidem*, s. 272, przyp. **.

na lunch, natrafiono przypadkiem na poślódką mapę, przedstawiającą granicę polsko-rosyjską po drugim rozbiórce. Okazało się, że po dokonaniu odpowiednich korekt na rzecz Litwy na północnym-wschodzie, łatwo będzie wyznaczyć na jej podstawie delimitację. Abstrahując od tymczasowego i nieobowiązującego charakteru brytyjskiej propozycji, warto zauważyć, iż nie obejmowała ona Małopolski Wschodniej, jako prowincji stanowiącej przedmiot sporu polsko-ukraińskiego, zatem Rosja nie miała żadnych podstaw, aby wysuwać pod jej adresem jakiegokolwiek roszczenia. Nie dość na tym; pracujący wówczas w Foreign Office Lewis Namier recte Bernstein, w przyszłości uznany za wybitnego znawcę i badacza dziejów Europy Środkowo-wschodniej, który jako wywodzący się z Kongresówki Żyd, z oczywistych powodów żywił wobec Polski głębokie nieprzyjazne uprzedzenia, na własną rękę przedłużył granicę na obszar Galicji i w tej wersji, bez wiedzy swych zwierzchników, przekazał dokument stronie sowieckiej.

Na szczęście Lenin i Trocki – najzupełniej zgodni w kwestii niechybnego już zwycięstwa – odrzucili brytyjskie pośrednictwo, żądając od Polaków natychmiastowego podjęcia rokowań, bez pośrednictwa państw trzecich. Wznowiono je 14 sierpnia w Mińsku. Jak pisał członek delegacji polskiej Stanisław Grabski, władze bolszewickie „oczekiwały zajęcia łada chwila Warszawy... i proklamowania w niej rządu komunistycznego”²⁰. Sowietci żądali w tonie dyktatu zgody na linię Curzona, prawa swobodnego tranzytu przez terytorium Rzeczypospolitej i ograniczenia liczebności wojska do 50 tys.

Pewny siebie był też Tuchaczewski, który wydał butny rozkaz do swych wojsk: „Czerwonoarmiści! Wybiła godzina zapłaty. [...] Wielki pojedynek rozstrzygnie losy wojny, narodu rosyjskiego i ludności polskiej. Wojska spod znaku Czerwonego Sztandaru i wojska łupieżczego białego orła oczekuje śmiertelny pojedynek. [...] Utopcie we krwi rozgromionej armii polskiej przestępczy rząd Piłsudskiego. [...] Na Zachodzie rozstrzygają się losy światowej rewolucji. Ponad trupem białej Polski wiedzie droga ku ogólnoświatowej poździe. Poniesiemy na bagnietach szczęście i pokój pracującej ludzkości”²¹. Jeszcze 20 sierpnia, a więc już po klęsce pod Warszawą, twierdził, że pokój jest możliwy jedynie po „rozgromieniu sprawy bandytów i na gruzach białej Polski”²².

Upadku polskiej stolicy niecierpliwie wyczekiwali przywódcy Tymczasowego Polskiego Komitetu Rewolucyjnego powołanego w Białymstoku pod egidą dowództwa Frontu Północno-Zachodniego – Feliks Dzierżyński, Feliks Kon i Marchlewski. Zapis dyskusji tej dobranej trójki renegatów na temat organizacji mającej powstać pod ich przywództwem Polskiej Sowieckiej Republiki Socjalistycznej dał Stefan Żeromski w paradokumentalnym reportażu „Na probostwie w Wyszkuwie”, napisanym na podstawie relacji tamtejszego księdza. Republika powstać miała w oparciu o ziemię Kongresówki, być może poszerzone o Białoruś. Jednocześnie w Tarnopolu powołano analogiczny Galicyjski Komitet Rewolucyjny, na czele którego stał Ukrainiec Władimir Zatonski. Oznaczało to, że tereny Małopolski Wschodniej, a zapewne i Zachodniej zostaną pod rządami bolszewików przyłączone do sowieckiej Ukrainy, czyli poza wszystkim innym, nie tylko utratę niepodległości, ale i kolejny rozbiór Polski.

Polriewkom (czyli *Polskiej Rewolucyjnej Komitet*), jak w kręgach bolszewickich nazywano TPKR, wydał nawet odezwę ogłaszającą nacjonalizację „fabryk, kopalń, ziemi

²⁰ S. Grabski, *Pamiętniki*, s. 160.

²¹ *Prikaz wojskam Zapadnogo Fronta nr 1423 z 2 VII 1920*, „Wojenno-Istoriczeskij Żurnał” 1990, nr 5, s. 30–31.

²² *Prikaz wojskam Zapadnogo Fronta nr 1847 z 20 VIII 1920*, „Wojenno-Istoriczeskij Żurnał” 1990, nr 5, s. 30–31.

i lasów”. Stwierdzenie, że ziemia włościan „pozostaje nietykalna” miało zneutralizować, lub nawet pozyskać chłopstwo. Niewiele z tych zamysłów zresztą wyszło, bowiem na okupowanych obszarach nie chciano brać cudzej ziemi, zarówno ze względów moralnych, jak i praktycznych, braku elementarnej zaufania do narzuconej przemocą władzy. Na szczególną nienawiść zasłużyli sobie komisarze. Komuniści, podobnie jak 20 lat później, mogli liczyć zatem jedynie na hałaśliwą część lumpenproletariatu żydowskiego, niektórych Ukraińców lub Białorusinów, którzy łatwowiernie dostrzegali możliwość realizacji aspiracji narodowych i społecznych pod ich opieką oraz na miejscowe polskie szumowiny.

Wobec pogarszającej się gwałtownie sytuacji – ofensywa Tuchaczewskiego wciąż trwała – Rada Ministrów złożyła 20 lipca dymisję. Na jej miejsce powołano Rząd Obrony Narodowej na czele z Witosem, w którym wicepremierem został przywódca Polskiej Partii Socjalistycznej Daszyński. Zadaniem gabinetu było opanowanie nastrojów na tyłach, które oscylowały pomiędzy głuchą determinacją walki do końca, a historyczną paniką, która powodowała, że wiele osobistości życia publicznego uciekało z zagrożonej stolicy, byle dalej na zachód, najczęściej w Poznańskie, skąd z kolei było o wiele bliżej do, jak się mogło zdawać, zbawczego i bezpiecznego Berlina. Mimo tego, a także innych wysoce nagannych zjawisk, m.in. szalejącej spekulacji, udało się pobudzić ducha, przede wszystkim młodzieży, która stawała się głównym aktorem i bohaterem tej wojny. Odbudowa mocno nadszarpniętego morale nastąpiła w przełomowym momencie, kiedy na hasło „wróg u bram” w szeregach Armii Ochotniczej stanęły dziesiątki tysięcy ochotników, przede wszystkim studentów i uczniów (także mój stryj i 16-letni wówczas ojciec, z całą swoją klasą z Gimnazjum im. Mikołaja Reja w Warszawie).

Piłsudski robił w tym czasie wszystko, aby przygotowując się do zwycięskiej kontr-ofensywy, zyskać nieco spokoju i uciec od parlamentarnej kontroli. Płk Ludwik Piskor wspominał: „[...] zastałem Marszałka zmienionego, jakby opuszczonego i wyczerpanego bezsennością... Był małowówny i zagłębiony w myślach. Odniosłem wrażenie, że stoimy w przededniu wielkiej decyzji. Istotnie, gdy Marszałek powrócił do Warszawy, był innym człowiekiem. Nie znać było po nim wahań i zmęczenia. Ufność i spokój promieniowały od niego”²³. Znając precyzyjne dane dekryptażu na temat planów sowieckich, Piłsudski wiedział, że ma jedyną szansę, aby natrzeć głównymi siłami na wyczerpane długim pościgiem wojska Tuchaczewskiego, nim uzyskają pomoc w postaci detaszowanej spod Lwowa Armii Konnej. Swoją udział w opóźnieniu jej ruchu miał i Stalin, który chciał doprowadzić do rozstrzygnięcia na swoim odcinku frontu i wstrzymywał Budionnego.

Zwycięstwo w bitwie warszawskiej było totalne. „Nasze jednostki – wspominał Tuchaczewski – w jak najbardziej opłakanym stanie wychodziły na linię Grodno-Wołkowysk [...]. Uzupelnienia nie miały mundurów i butów, a była już jesień”²⁴. Kolejne i ostatnie starcie kampanii – bitwa nad Niemnem, ostatecznie i jednoznacznie rozstrzygnęło na korzyść Polaków losy wojny. Jak to bywa, decydujący sukces na przedpolu stolicy zyskał sobie nader szybko wielu ojców. „Z punktu widzenia artystycznego była to piękna bitwa. Z punktu widzenia politycznego znaczenie jej jeszcze wzrośnie” – notował szef misji francuskiej²⁵. Sam Piłsudski skomentował ją krótko: „w jakiejś parę dni zwyciężony został zwycięzcą, zwycięz-

²³ L. Piskor, *Myśl manewru znad Wieprza*, „Niepodległość”, t. 3, Londyn 1951, s. 136.

²⁴ M. N. Tuchaczewski, *Wyprawa za Wisłę* [w:] *Idem, Pisma wybrane*, t. 1, Warszawa 1966, s. 183.

²⁵ J. Weygand, „Weygand mój ojciec”, „Zeszyty Historyczne”, z. 19, Paryż 1971, s. 31.

ca zwyciężonym”²⁶. Stroński, aby pomniejszyć zasługi Naczelnego Wodza, ukuł określenie „cudu Wisły”, na wzór analogicznego „cudu Marny” z roku 1914. Jako rzeczywistego autora planu kontrofensywy przedstawiano szefa Sztabu Generalnego gen. Tadeusza Rozwadowskiego lub nawet... Weyganda, który usiłował uzurpować jego obowiązki i skłonny był przyjąć i ten laur.

Prawda była jednak odmienna. Bez względu na zasługi innych, przytłaczającą odpowiedzialność za bitwę niósł i uniósł Piłsudski. Jego triumfu nie pomniejsza też znajomość planów i zamiarów przeciwnika, gdyż umiejętność ich przeniknięcia stanowi jeden z najważniejszych atrybutów wielkiego dowódcy. Inna rzecz, że sam Marszałek i jego otoczenie skłonne było tuszować popełnione błędy. Weygand uskarżał się w raporcie do marszałka Focha: „[...] brak tu jest stanowczych rozkazów, kontroli, dyscypliny”²⁷. Podobnie na tryb pracy Naczelnego Wodza narzekali polscy generałowie i sztabowcy z byłych armii zaborczych. Gen. Józef Dowbor-Muśnicki, człowiek niekwestionowanych zasług, ale i nie mniejszej ambicji, skarżył się publicznie w przededniu sierpniowej kontrofensywy: „Nie chcę słuchać Piłsudskiego i jego głupich rozkazów. Co za pomysł z tą bitwą?”²⁸.

Podkreślić też trzeba ofiarność żołnierza. „Wojsko polskie – oceniał mjr de Gaulle – dowiodło swej podziwu godnej wartości moralnej i fizycznej, kiedy [...] walcząc w odwrocie bez przerwy od sześćdziesięciu dni w opłakanych warunkach i wśród coraz większego nieładu, nagle zerwało się do kontrofensywy [...], otoczyło i unicestwiło napastnika, wyzyskując jedynie fizyczną wytrzymałość piechoty w służbie śmiałego i jasnego planu”²⁹.

Ponieważ po diametralnej zmianie sytuacji militarnej rokowania mińskie stanęły w martwym punkcie, przeniesiono je do neutralnej Rygi. Za warunki wstępne porozumienia uznano zwrot ziem zagarniętych przez carat w wyniku rozbiorów, na których przeważała kultura polska i katolicyzm oraz wycofanie się Polski z poparcia dla niepodległościowych aspiracji Ukraińców i Rosji Sowieckiej – dla Litwinów. Piłsudski określał swe zamiary jednoznacznie: „my wierzymy w pokój prawdziwy tylko po zwycięstwie. Musimy zająć Grodno i zająć linię okopów niemieckich. [...] Linia zaś Curzona [...] zmusi nas do hodowania wiecznego militarystu”³⁰.

Wygrana przez Polaków wojna ocaliła Zachód przed bolszewicką inwazją. Warto pamiętać, że dokonali tego praktycznie sami. „Mówić o pomocy Ententy, gdyśmy nie dostali ani jednego karabinu, mówić o pomocy w zwycięstwie – podkreślał Marszałek – to co najmniej przesada”³¹. Lord d’Abernon nazwał batalię na przedpolach Warszawy „osiemnastą decydującą bitwą w dziejach świata z uwagi na znaczenie dla kultury, wiedzy, religii i politycznego rozwoju ludzkości”³². Zapewniła niepodległość Rzeczypospolitej na przeciąg jednego pokolenia – do śmierci Piłsudskiego. Jego następcy niestety nie potrafili wyciągnąć wniosków z tej tak czytelnej lekcji historii.

²⁶ W. Baranowski, *Rozmowy ...*, s. 69.

²⁷ J. Weygand, „*Weygand mój ojciec*”, s. 24.

²⁸ K. A. Jeleński, *Wywiad z gen. Weygand*, „Kultura” nr 6, Paryż 1953, s. 86.

²⁹ Ch. de Gaulle, *Wartość armii polskiej*, „Polska Zbrojna” nr 51 z 22 XII 1990, „Magazyn Świąteczny”, s. II.

³⁰ W. Baranowski, *Rozmowy ...*, s. 71 (rozmowa z końca sierpnia lub z początku września 1920).

³¹ *Ibidem*.

³² E. V. d’Abernon, *Osiemnasta decydująca bitwa w dziejach świata ...*, s. 13.